

Piąta Godzina

9 do 10 w nocy

Pierwsza Godzina Konania w Ogrodzie Getsemani

Mój cierpiący Jezu, czuję, że jestem przyciągana do tego Ogródu jak gdyby prądem elektrycznym. Zdaję sobie sprawę, że Ty, potężny magnes mojego zranionego serca, wołasz mnie, i ja biegnę, zastanawiając się coż to jest za rodzaj miłości, który w sobie czuję. Ach, może Mój prześladowany Jezus jest w takim stanie rozgoryczenia, że odczuwa potrzebę mojego towarzystwa? I ja frunę.

Ależ nie! Czuję się przerażona wchodząc do tego Ogródu. Ciemności nocy, dokuczliwe zimno, powolne poruszanie się liści, które jak słabiutkie głosy, zapowiadają ból, smutek i śmierć Mojego pełnego boleści Jezusa, słodkie migotanie gwiazd, które jak gdyby płaczące oczy, wszystkie spoglądają na mnie, wydają się wyrzucać mi moją niewdzięczność. A ja drżę, poruszam się po omacku i idę szukając Go i wołając Go: **“Jezu, gdzie jesteś? Wołasz mnie, a Sam się nie pokazujesz? Wołasz mnie, a Sam się chowasz?”**

Wszystko jest sterroryzowane, wszystko jest w strachu i w głębokiej ciszy. Ale ja nastawiam uszu, słyszę ciężki oddech, i to jest Sam Jezus, którego znajduję. Ależ, jaka bolesna zmiana! To już nie jest On, słodki Jezus z Wieczerzy Eucharystycznej, którego Twarz błyszczała jaśniejąco i zachwycającą pięknoscia. Jego Twarz jest smutna, odbija się w niej śmiertelny smutek, taki, że zniekształca jej naturalne piękno. Jest już w agonii i odczuwam strach na myśl, że mogę już więcej nie usłyszeć Jego głosu, ponieważ wydaje się, że On umiera. Przywieram do Jego stóp, staję się bardziej odważna i przesuwam się bliżej Jego ramion, i kładąc moją rękę na Jego czole, żeby Go podtrzymać, cichutko wołam: **“Jezu, Jezu!”**

A On, drżąc na odgłos mojego głosu, patrzy na mnie i mówi: **“Dziecko, jesteś tutaj? Ja czekałem na ciebie. To był smutek, który dokuczał Mi najbardziej: całkowite opuszczenie przez wszystkich. I Ja czekałem na ciebie, żebyś była świadkiem Mojego bólu, i aby pozwolić ci napić się razem ze Mną z kielicha goryczy, który niedługo Mój Niebieski Ojciec przyśle Mi przez Anioła. Razem napijemy się z niego, bo to nie będzie kielich otuchy, ale wielkiej goryczy, i Ja odczuwam potrzebę kilku kochających dusz, które wypilyby przynajmniej kilka kropel tego. To jest powód, dlaczego cię zawołałem, abyś to zaakceptowała, dzieliła ze Mną ból, i zapewniła Mnie, że nie pozostawisz Mnie Samego w tak ogromnym opuszczeniu.”**

“Ach tak, Mój udręczony Jezu, wypijemy razem kielich Twojej goryczy, będziemy cierpieli Twój ból i ja nigdy nie odejdę od Twojego boku!”

I cierpiący Jezus, zapewniony przeze mnie, popada w śmiertelną agonię, i cierpi ból tak ogromny, jakiego nigdy przedtem nie widziano, ani nie rozumiano. A ja, niezdolna do stawiania oporu, chcąc Mu współczuć i przynieść Mu pomoc, mówię do Niego: **“Powiedz mi, dlaczego jesteś taki smutny, cierpiący i samotny w tym Ogrodzie i tej nocy? To jest ostatnia noc Twojego życia na ziemi, pozostało Ci kilka godzin zanim rozpocznieš Swoją Mękę. Myślałam, że znajdę tutaj Twoją Niebieską Mamę, kochającą Magdalenę, wiernych Apostołów, a zamiast tego, znajduję Cię samotnego, pogrążonego w smutku zadającym Ci bezlitosną śmierć i nie pozwalającym Ci umrzeć. Och Moje Dobro i Moje Wszystko, czy nie odpowiesz mi? Przemów do mnie! Ale wydaje się, że jesteś niemy, tak wiele jest smutku, który Cię dręczy. Ale, Och Mój Jezu, to Twoje spojrzenie, pełne światła, tak, ale cierpiące i poszukujące, wydaje się jakby wyglądało pomocy, Twoja pobladła Twarz, Twoje wargi popękane z miłości, Twoja Boska Osoba drżąca od głowy do stóp, Twoje Serce uderzające tak intensywnie – a te uderzenia poszukują dusz, i zadają Ci taką pracę, że wydaje się, że w każdej chwili możesz wydać Swoje ostatnie tchnienie - wszystko to mówi mi, że jesteś sam i dlatego potrzebujesz mojego towarzystwa.”**

Tutaj jestem, O Jezu, razem z Tobą. Ale nie mam serca żeby patrzeć na Ciebie przygiętego do ziemi. Wezmę Cię w moje ramiona, przycisnę do mojego serca, chcę policzyć, jeden po drugim, Twoje wysiłki, i jeden po drugim przewinienia, które podążają w Twoim kierunku, aby dać Ci ulgę za wszystko, zadośćuczynienie za wszystko, i przynajmniej jeden akt współczucia, za wszystko.

Ale, O Mój Jezu, gdy trzymam Cię w Moich ramionach, Twoje cierpienia wzmagają się. Moje Życie, ja czuję ogień płynący w Twoich żyłach, i czuję Jak Twoja Krew się gotuje, chcąc się wydostać i wytrysnąć z żył. Powiedz mi, Moja Miłości, co to jest? Nie widzę bicz, ani cierni, ani krzyża, ale gdy kładę głowę na Twoim Sercu, to czuję, że okrutne ciernie przekłuwają Twoją Głowę, że bezlitosne bicz nie oszczędzają nawet najmniejszego miejsca, na zewnątrz i wewnątrz Twojej Boskiej Osoby, i że Twoje Ręce są bardziej sparaliżowane i powykrzywiane niż gdyby były przebite przez gwoździe. Powiedz mi, Moje słodkie Dobro, kto ma taką siłę, również w Twoim wnętrzu, żeby męczyć Cię i sprawiać, że przechodzisz tylekroć śmierć, ilekroć zadaje Ci on cierpienia?”

Ach, wydaje się, że błogosławiony Jezus otwiera Swoje słabe i umierające wargi i mówi do mnie: *“Moje dziecko, chcesz wiedzieć, kto zadaje mi cierpienia większe niż sami oprawcy? Istotnie, nie można ich porównać z niczym! To jest Odwieczna Miłość, która chcąc mieć pierwszeństwo we wszystkim, sprawia, że cierpię wszystko na raz i to w najbardziej intymnych miejscach, tam gdzie oprawcy będą mi zadawali cierpienia stopniowo. Ach, Moje dziecko, to jest Miłość, która wszystkiego dokonuje, na zewnątrz i wewnątrz Mnie. Miłość jest dla Mnie gwoździem, Miłość jest biczem, Miłość jest koroną z cierni – Miłość jest wszystkim dla Mnie. Miłość jest Moją nieustającą Męką, podczas gdy ta, zadawana przez człowieka, jest tylko czasową. Ach, Moje dziecko, wejdź do Mojego Serca, przyjdź żeby rozplnąć się w Mojej Miłości, i tylko w Mojej Miłości będziesz mogła zrozumieć jak bardzo cierpiałem i jak bardzo cię kochałem, i nauczysz się kochać Mnie i cierpieć tylko z Miłości.”*

O Mój Jezu, jeśli wołasz mnie do Swojego Serca żeby pokazać mi jak Miłość kazała Ci cierpieć, to ja wchodzę do Niego. Ale gdy wchodzę, widzę oznaki Miłości, które koronują Twoją Głowę, nie materialnymi cierniami, ale cierniami ognia; które biczują Cię, nie biczami z powroza, ale biczami ognia; które krzyżują Cię gwoździami, lecz nie uczynionymi z żelaza, ale z ognia. Wszystko jest ogniem, który przenika głęboko do Twoich kości, i dalej aż do szpiku, i destyluje Twoje Najświętsze Człowieczeństwo do [postaci] ognia, co zadaje Ci śmiertelne cierpienia, napewno daleko większe niż prawdziwa Męka, przygotowując kąpiel Miłości dla wszystkich dusz, które chciałyby zostać obmyte z wszelkiego brudu i zdobyć prawo dzieci Miłości.

O Miłości bez końca, czuję się jakbym odpływała z powrotem wobec takiej Miłości nie do ogarnięcia i widzę, że aby być godną wkroczenia do tej Miłości, i zrozumienia jej, ja sama muszę być tylko Miłością! O Mój Jezu, ja nią nie jestem! Ale, jeśli Ty pragniesz mojego towarzystwa, i chcesz, żebym weszła w Ciebie, błagam Cię, spraw abym stała się samą Miłością.

Dlatego błagam Cię, abys ukoronował moją głowę i każdą z moich myśli, koroną Miłości. Zaklinam Cię, O Jezu, abys biczował moją duszę, moje ciało, moje zdolności, moje odczucia, moje pragnienia, moje uczucia, w sumie wszystko, biczami miłości, tak więc, we wszystkim, będę biczowana i przytwierdzana przez Miłość. O nieskończona Miłości, niechaj nie będzie niczego we mnie, co nie brałoby życia z Miłości.

O Jezu, ośrodku wszelkiej miłości, błagam Cię, abys przygwoździł moje ręce i moje stopy, gwoździami miłości – miłości jaką się stanę, miłości jaką zrozumieć, miłością będę odziana, miłością będę się odżywiać, i miłość będzie utrzymywała mnie całkowicie przybitą razem z Tobą, tak więc nic, na zewnątrz ani wewnątrz mojej osoby nie będzie miało odwagi oddzielić się i oderwać mnie od Miłości, O Jezu!